

SZCZUTEK

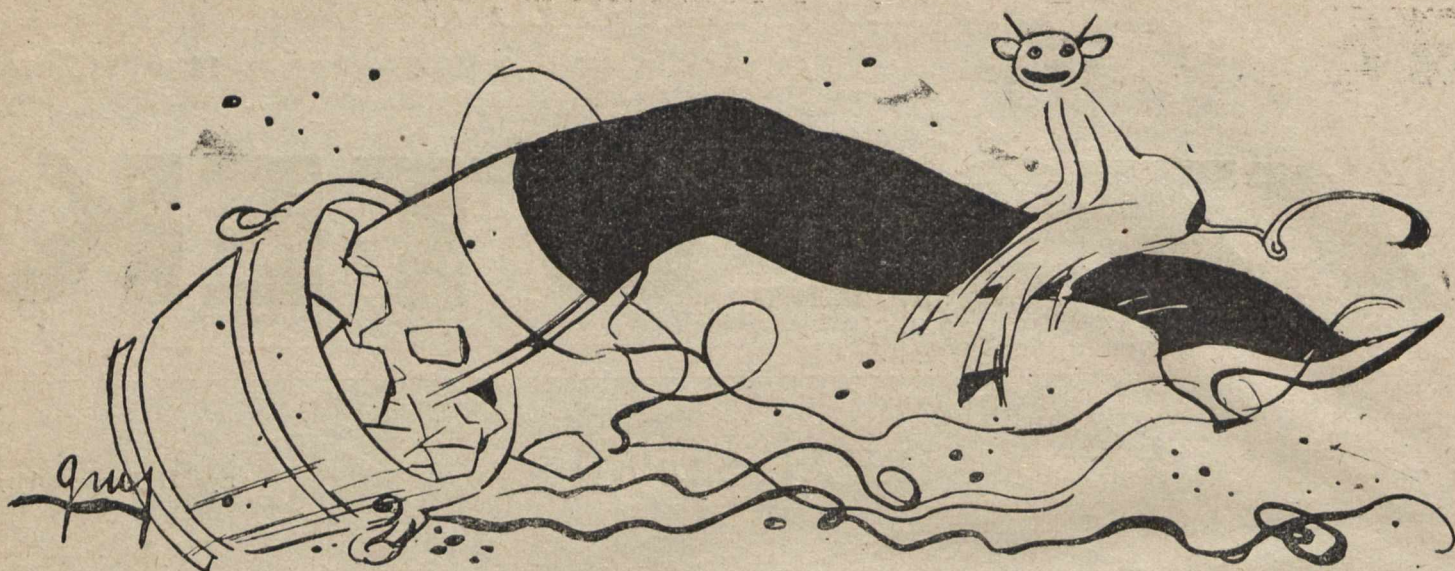
HUPAJ! SIUPAJ!

Rys. M. Berezowskiej!



Złączmy się w taneczny krąg
Podłych serc, brudnych rąk!
Paskarz, tyfusowa wesz
I łapówka sprośna też
Opasujmy ziemski glob
Śmierć przygrywa: hop! hop! hop!

Wnet karnawał skończy się
Każdy zatem hulać chce,
Paskarz, tyfusowa wesz
I łapówka sprośna też
Śmierć prowadzi vis-a-vis
Hupaj! siupaj! hi! hi! hi!



TY OBRZYDŁY, POLSKI LENIU!

Słyszę wciąż od różnych osób,
Że już w Polsce żyć nie sposób,
Bo niedobre nasze wrogi
Wciąż nam podstawiają nogi.
Każdy na innego sarka

Jedni mówią: wrogiem marka!
Spróbuj kupić wóz Talarda,
Zažadają pół miljarda.
Próżna wszelka tromtadracya
Musi być unifikacya.
Wódka wciąż drożeje w szynku,
Bo nasz pieniądz na giełd rynku
Nie jest wcale notowany.

Drugi mówi: Ach, bałwany!
Co pomoże, sam pan powiedz
Notowanie, gdy surowiec?!...

Jeszcze inni gładzą: oj, nie
Wróg największy nasz tkwi w wojnie.
Źle dlatego się powodzi,
Że ten Żorż to straszny złodziej,
On, do spółki z naszym żydkiem,
Chce nas całkiem puścić z kwitkiem.
Inny karcu brak nauki
No, i ministerstwa sztuki,
Lub, że źródłem złych wyników
Są łapówki urzędników.

I tak dalej, i tak dalej
Do jutra byśmy gadali

Nie widzący, że tym wrogiem
Ty sam jesteś, tu pod progiem
Już w dziesiątym pokoleniu
Ty obrzydły, polski leniu!
Leń ohydny, leń śmierdzący
Nieroba, wciąż labidzący
W każdym z was się prawie gnieździ,
Trochę łazi, trochę jeździ.

Łos zeń zrobił jutra siewcę
Lecz pracować mu się nie chce.
Mocny w gębie, twardy w pysku
Święty król — duch przy półmisku.
Plecie wciąż o obowiązku
O Galicyi, Górnym Śląsku
Byleby pod każdym względem
Zdobyc wszystko, lecz psim swędem.

Albo tośmy jacy tacy
Niepodlegli są próżniacy!
Szefty sekcji, pederasty
Wstają w pół do jedynastej.
Cham czy radca, drań czy książę
O południu gatki wiąże,
Pasibrzuchy, gnuśno śpiące
Lenie, wstrętne próżnujące
To jest wróg nasz. Jego winą,
Że źle w Polsce jest. A ino!

Bury Jan.





PAŻ I KRÓLEWNA

Czy to był sentymencik, czy z nudów zabawa,
dość, że królowna była na pazia łaskawa,
nadając wargom jego pewne słodkie prawa.

Paż wypełniał sumiennie, co mu nakazano,
lecz nieszczęście zdarzyło mu się w pewne rano,
że miast całować, ugryzł królownę w kolano.

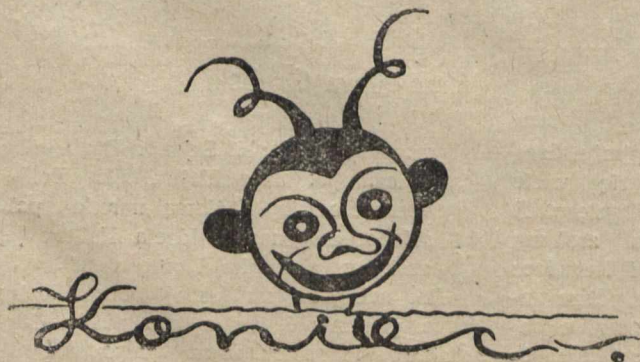
Królowna zapłonęła ze złości po białka
i bez słowa przegnała precz biednego śmiałka,
co się ważył wbić zęby w aksamit jej ciała.

Oto koniec banalny tej smętnej powieści,
jednak paź, zapomnienia pragnąc w swej boleści
marzył sobie ciąg dalszy, tej mniej więcej treści:

Że królowna, wspomniawszy na pazia pokutę,
zważy, że jego zęby nie były zatrute,
lecz, że rozkosz śpiewała w nich najwyższą nutę.

Więc wyszukawszy adres pazia w szematyzmie,
pośle poń i zawoła, nie chcąc żyć z nim w schyłmie:
oto oba kolana moje, paziu – gryź mie!

Szan. aut.



SIEKIERA, MOTYKA, PIŁKA, KLESZCZE...

Każda chwila, tydzień każdy wojny ma swą piosenkę, precudowny talizman, który wszystko mówi i wszystko może. „Wojenka, wojenka, cożeś ty za Pani“ zdobyła Lwów, „raz do młynarki w pewnej wsi“ chodziła cała brygada karpacka, a znów adjutanty pułk. Sikorskiego ratują się odwiecznym Boy'em, gdy im w boju smutno. Teraz zaś śpiewanką sezonową jest melodyjka skoczna a nie nazbyt wymyślna w rymach:

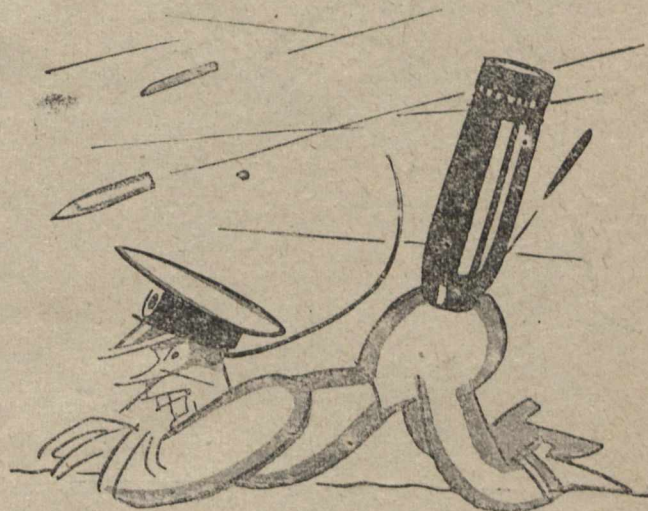
Używajmy, póki czas
Za sto lat nie będzie nas
Co użyjem to dla nas
Za sto lat nie będzie nas.

A potem refren przebijający, ale sekret w tem, aby śpiewając, akcentować mocno w każdym słowie ostatnie zgłoski od końca:

Siekiera, motyka, piłka, kleszcze
Pójdźże Mańka, pójdźże jeszcze
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź
Pójdźże jeszcze, pójdź, pójdź, pójdź.

Piosenka żołnierska wie wszystko i wszystko może. Gdyby nożyczarze warszawscy wsłuchali się pilnie w rytmy tej śpiewanki, przestaliby zaraz narzekać, że ministerstwo spraw zagranicznych skąpi prasie informacji o celach wojny na wschodzie. Bo wszakże w śpiewaniu tem macie panowie wyjaśnione wszystko: i cel i sens i tajemnicę i przyszłość naszego wojowania.

Tylko trzeba śpiewać umiejętnie i głosy podzielić. Część główną śpiewa Najjaśniejsza Rzeczpospolita, refren nuci „mezza voce“ koalicja. Używajmy, póki czas. Było nie było. Za sto lat nie będzie nas. Dywizja w lewo, dywizja w prawo. Posunęliśmy się do



Dźwińska, aby połączyć się z Estonią, która także nie lubi bolszewików. A potem trzeba będzie pójść dalej. Używajmy, póki czas. Refren śpiewa mezza voce koalicja:

Siekiera, motyka, piłka, kleszcze
Pójdźże Polsko dalej jeszcze
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź
Jeszcze tysiąc wiorstek pójdź.

Przecież rzeczpospolita kałmucka także dzielnie opiera się Leninowi, więc trzeba ją wesprzeć, a Turko-

manom nad morzem Kaspijskim godziłoby się armię zorganizować. *Avanti vogue la galere!* Używajmy póki czas. Trzeba jeszcze wziąć Charków? Kijów. I już dosyć? Skądże? A Saratów to pies, a Orenburg od macochy? Co użyjem to dla nas. Jeśli Hallery nie umieją tej siekiery to niech śpiewają pieśń poiłów. *La chere entente n'est pas pour nous severe, elle rit, c'est un mal, quelle sait faire Madelon! Madelon! Madelon!*

Refren śpiewa mezza voce koalicya:

Siekiera, motyka, piłka, kleszcze

Głupstwo, jeden miliard jeszcze!

Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź

Pójdź, Polaczku, dalej pójdź.

Polacy okazaliby, że nie kochają swych tradycji dziejowych? Nie wiszą-że dotąd sztandary w Kremlu a Matejko po co malował Batorego pod Pskowem?!

Górą Połock i Psków. *Vive la Pologne historique!* Portek wam trzeba, to weźcie Woroneż, papierosów nie macie, idźcie do Astrachania, Lwowa wam się zachciewa? pogadamy o tem w Moskwie. Co użyjem to dla nas! Refren śpiewa mezza voce koalicya:

Siekiera, motyka, piłka, kleszcze

Weź-że Polsko Moskwę jeszcze

Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź

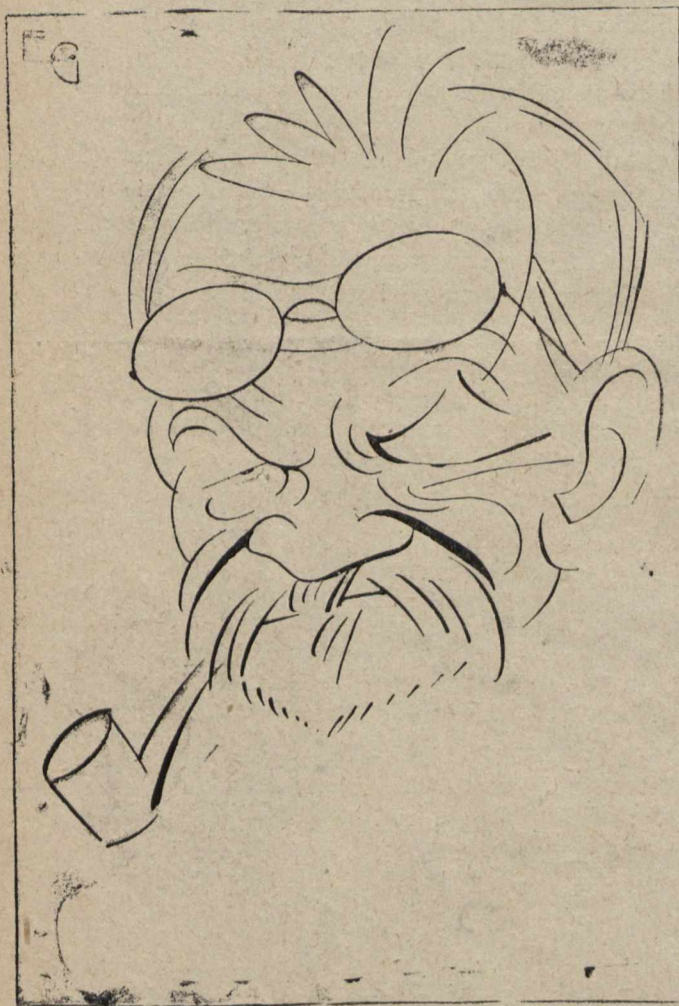
Chcesz Lwów dostać? W Sybir pójdź.

Karnawał jest. Trzeba tańczyć. Zaczniemy mazurem. Dywizya w lewo, dywizya w prawo. Skończymy kontredansem. *Restait! Retour!* Śpiewanka żołnierska mówi wszystko i wie o wszystkim. Gwóźdź już jest. Kleszcze mogą być. Używajmy, póki czas, za sto lat nie będzie nas. O wieści gminno, ty... jesteś optymistką, na sto lat!? Za rok mogą nas wziąć dyabli!

Tel.

rys. E. Głowackiego.

GALERIA SŁAWNYCH MĘŻÓW



Posel Świeżawski



Władysław Grabski

SIOSTRA PANA JENERAŁA

Każdemu człowiekowi może się przydarzyć, że ma siostrę. Otóż pewien dzielny generał, który z armią wspaniałą z ziemi obcej do Polski przyjechał, ma właśnie siostrę. A ta siostra jest bardzo czynną działaczką społeczną. I co więcej polityczną. Siostra generała ma też dużo talentu organizacyjnego. Lubi urządzać wiece i lubi kropić mównic. Tak też było i w Czę-

stochowie, jak o tem nawet pisały Częstochowskie gazetki. Zjechało się wiele świątobliwego ludu, coś ze 60 tysięcy. A owa siostra generała powiada zrobimy więc. I zrobiła więc z pątnikami. Na wiecu musi być najpierw mowa, a potem uchwały. Była tedy, naprzód mowa, a potem uchwaliliśmy w 60 tysięcy ludu, co następuje:

„Zebrani na Jasnej Górze pątnicy

wzywają Wysoki Sejm i Rząd, aby ogłosił jak najrychlej Matkę Boską Częstochowską Królową narodu polskiego, a generała Józefa Hallera jej zastępcą ziemskim i regentem“.

Tak uchwaliła na Jasnej Górze siostra pana generała i tak o tem pisały Częstochowskie gazety. A no trudno, coź robić?... Każdemu człowiekowi może przydarzyć się, że ma siostrę...

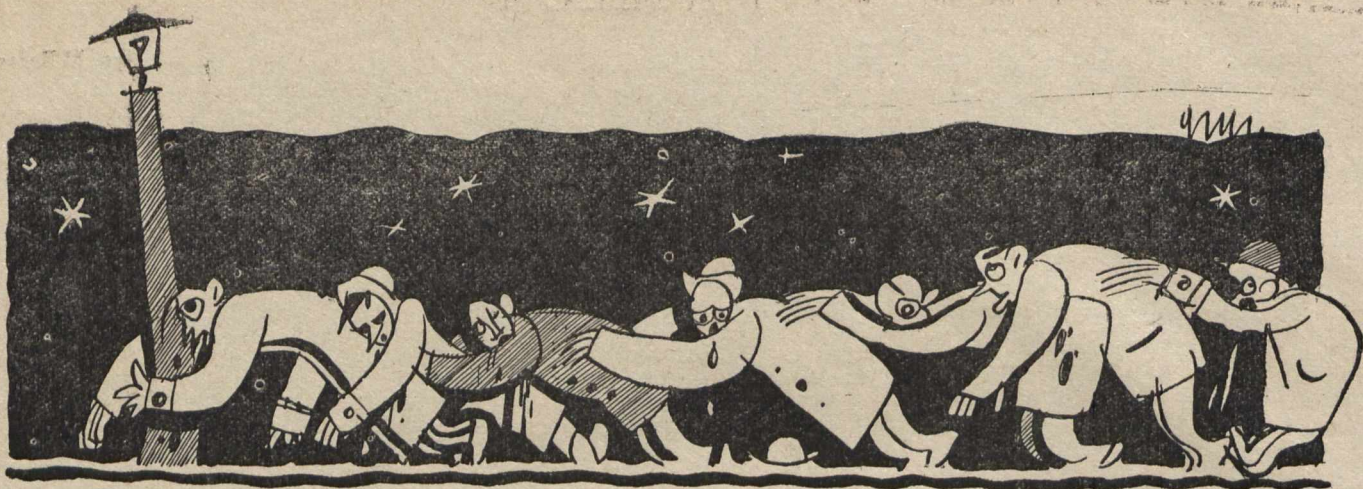
MADELON

Rys M. Berezowskiej



Masz panie dwie, za których walczysz chwałę
Kochanki dwie: to Francya i Madelon
Każda z nich to miłość, świat cały
Za tę miłość płacisz krwią.

Francya swą wdzięczność da ci za zwycięstwo
I złoty krzyż, co pierś ozdobi Twą
Uścisk zaś da ci za Twoje męstwo
Madelon, Madelon, Madelon!



PANNA LUSIA NA BALU

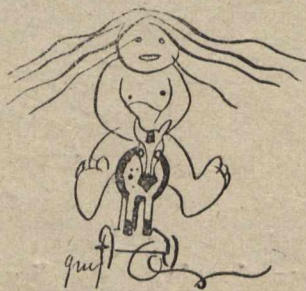
Panna Lusia idzie na bal. Po pięciu latach ciężkich zmagani zaświtała nam wreszcie zorza lepszego bytu. Niech żyje Clemenceau w Paryżu, niech żyje Dmowski w Egipcie! Panna Lusia idzie na bal. Ale, moja pani droga, co tu można w naszej Polsce zrobić? Ani porządku, ani rządu silnego, jak zawsze. Chciałam, żeby się dziewczysko wytańczyło, a tu trzask, strejk! No dobrze, ale co silny rząd i strajki mają wspólnego z tem, że panna Lusia wybiera się na bal? Otóż właśnie, że mają. Panna Lusia, uważasz, ma brata, a ten brat jest urzędnikiem kolejowym w Kozich Strzykach i ma właśnie dzisiaj puścić wagon szmalcu na pasek. Jak puści to dobrze, będzie bal, jak nie puści to balu nie będzie. U nas tak zawsze ani porządku, ani rządu silnego. A to przecież nie żarty: rękawiczki 300 kor., pończochy 150 kor., sukieneczka z krepdeszyny skromniutka powiadam pani, 2000 kor. Eee, co tu dużo gadać, lelum polelum, jak przyszły te głupie 10.000 kor. to pójdziemy, jak nie, to nie. Bo właściwie to nie wypada, Lusieńko w tych ciężkich czasach.

Wypada, nie wypada, dość że przysłał. Prasuj matka sobie tę włóczkową z dzetami z różowej bibułki, bo mojej krepdeszyny tylko co nie widać. Potryndasz się z nami stary koczko-danie, będziesz nam ciótkowała. Bo teraz nie idzie się z matką na bal, tylko z ciotką. A nas będzie cztery. Wystarczy jedna ciotka na cztery. Dziusia, Cesia, Mrówcia i ja. Hurtownia i kooperatywa. Te biedoty nie mają braci przy kolei, ale przecież jakoś sobie dały radę z toaletami. Cesia dostała od babci na Nowy Rok muślinową firanekę i szyje sobie z niej „cacy“ empirową sukienkę. Mrówci mało gorzej poszło. Już sobie chciała dać zrobić sukienkę z tatusiowego prześcieradła, ale co się nie dzieje? Stary tuman dostał w nocy dychawicy, postawili mu pijawki i chlaps! przeście-

radło brudne jak sto dyabłów. Musiała przez te plamy zrobić dekolt po pas. Ta mała Dziusia to zawsze jest hrabina. Ma ci jedwabną „frais“ zapliakacjami, bo spruła starą jedwabną parasolkę.

„Gębę myć, nogi myć, nie będzie znać!“ Panna Lusia zastosowała się ściśle do recepty Wyspiańskiego. Ot i widzi Pani skutki nowoczesnej poezji! Pół mydła zmarnowała mi wargatka na jeden raz. Powiada, że na taki bal, to trzeba nawet tam się umyć, gdzie zakryto.

Wszystkie pary rrrrond! Jak się bawić, to się bawić. Lakiery, oficery, defraudanty, franty, aksebanty, tuzin danserów we frakach, tuzin danserów w owijkach, tużurki i buty z juchtu, marynarki i pantofelki z papieru, żakiet nicowany na prawo, żakiet nicowany na lewo. Hupaj, siupaj! dziś! dziś! dziś! Tępcie wszy, bo roznoszą tyfus plamisty. Mazur, fox-trott, perskie oko! Jutro panienka nie może? no to pojutrze! Gębę myć, nogi myć, nie będzie znać! Cywil w smokingu ze starej zarzutki zapocił pannę Dziusię w pasie, bo mu już nie starczyło na rękawiczki, biały ułan z ostrogami uszczypnął pannę Lusię po raz pierwszy. Aha, właśnie. Avancez, para



za parą! Tańczy Dziusia w jedwabnej parasolkowej, tańczy Cesia w muślinowej firance, tańczy Mrówcia bez prześcieradła, tańczy Lusie w krepdeszynie. Pan major nie tańczy, bo poszedł do bufetu. Pan szef sekcji zdą-

żył się urządzić już przed balem. Dlaczego jeden piernik kosztuje 10 kor.? Dlatego bo w sklepie kosztuje koronę. Hupaj, siupaj, dziś! dziś! dziś! Gębę myć, nogi myć, powiedział Wyspiański. Nie wszystkie szwaczki są dziewczycami, tak jak nie wszystkie dziewczycy są szwaczkami.

Był jeden gość w prawdziwym przedwojennym angielu, ale poszedł do domu, bo musi skończyć czytać „Żywe kamienie“ Berenta. Jak się bawić, to się bawić. Hupaj, siupaj! dziś, dziś, dziś!

— Rany boskie, Cesiu dziecko drogie! Przecież tam twój ojciec nieborak sterczy gdzieś w ogniku chlebowym niedaleko. Zanieś-że mu pączka, dziecino. Niech i tatuś użyje!

Nastąpi fox-trott! Panie podnoszą lewą, panowie prawą nóżkę. I cztery kroczy. Już Panna Lusie podniosła lewą, rudy porucznik podniósł prawą nóżkę i zrobili cztery kroczy. A więc przy tramwaju, bo stara się nie poślizgnąć. Hupaj, siupaj! do samego rana.

— Rany boskie, Lusi, dziecko drogie! Zostaw tego rudego. Powiedz, żeś zmęczona. Taże to chyba idyota. Mówią że z gołej gaży żyje!! I taki śmie funia strugać do porządnej panny.

Walczyk, poleczka, walczyk. Portki sprzedać, frak zastwić! Dziś, dziś, dziś, gębę myć, nogi myć, nie będzie znać, powiedział Wyspiański. Tępcie wszy, bo roznoszą tyfus plamisty. Biały ułan z ostrogami uszczypnął pannę Lusię po raz drugi.

— Co też pani mówi?! Ta kaprawa z czarną aksamitką to ledwie co.. No proszę! I już dobrze? A tańczy, jakby nigdy nic. Tysiąc koron, powiada pani? I także u Ciuperkiewiczowej? A no cóż robić, wszystko drożeje. Ale ten doktor to jakiś głuptas, że nie chciał. Mówi, że to kryminałem pachnie. No, proszę! Pachło, pachło, ale przed wojną. Moja Lusie to jakoś chwalić Pana Boga, uważa...

— Lusieńko, zagadaj-że co do tego chorążego w binoklach. On przecież w

cukrze robi. Kulfonie jeden, dziecko wyrodne, wiesz ty co dziś znaczy robić w cukrze?! Taki to więcej ma niż generał. Mebli wam nie trzeba, i tak pojedziecie razem na front.

Nastąpi tu-step. A tam co? Tam biały ulan z ostrogami uszczypnął pannę Lusię poraz trzeci. Aha, właśnie. Ale tu-step! Panna Lusie pamięta, co Sachs zalecał. W tu-stepie danserka odgaduje z ruchu dansera figurę, która nastąpi. Zaczem posłusznie odgadywała z ruchu dansera figury, które następowały. Jutro o piątej na starej strzelnicy, ale napewno kotku! Tańczy Mrówcia bez prześcieradła, tańczy Dziusia w jedwabnej parasolkowej, tańczy Cesia w muślinowej firance. Pana szefa sekcji zawieźli do domu. Pan major pije w bufecie. Trzy butelki Palygay'a rozbite. Jedna w lustrze, dwie na głowach. Gębę myć, nogi myć nie będzie znać. Jeszcze jeden kołnier z dzisiaj, hupaj, siupaj, dziś, dziś, dziś!

Niebieski walczyk i biały mazur, na czerwony krzyż. Ulan z ostrogami uszczypnął pannę Lusię po raz trzeci. Z jedwabnej parasolkowej strzępy, z muślinowej firanki strzępy, z prześcieradła strzępy. Tępcie wszy, chrońcie się przed tyfusem plamistym! Hupaj, siupaj, dziś, dziś, dziś!

O świcie samochody wojskowe odwoziły gości do domów. Biały ulan z ostrogami uszczypnął pannę Lusię poraz czwarty. Aha, właśnie. Przyjdiesz Dudusiu? Hupaj, siupaj, dziś, dziś, dziś!

A kiedy mamusia z Lusią weszły do pokoju, śpiący papa wynurzył lewe oko (z ród pieleszy, otworzywszy je przedtem ostrożnie) jął mamrotać z pod kołdry: Djabli nadali karnawały! Zebys przynajmniej złapała tego młodego, co robi w cukrze. Zaczem obrócił się na drugi bok. Ale mu szyki popsuł trwarty nakaz mamusi: Cukier na cukier! Wstawaj stary do konsumu. Pod kołdrą ci kaszy nie dadzą. Hupaj, siupaj, dziś, dziś, dziś!

Bury Jan.



NOWE PRZEPISY NA KOLEJACH

W celu uzdrowienia fatalnych stosunków przewozowych na naszych kolejach zamierza minister kolei dr. Bartel wydać nowe przepisy, które udogodnią publiczności podróże kolejami.

§ 1. Wobec ciągłych zażaleń znosi się podział na wagony: „dla wojskowych“ i „dla cywilnych“. Prawo do zajęcia miejsca na stopniach, buforach, dachach i t.d. będzie przysługiwało wyłącznie podróżnym posiadającym bilety I. klasy, o ile się wykażą, że jadą w ważnym interesie publicznym.

§ 2. Pozwolenie na odbycie podróży w przedziale klozetowym będzie wydawane za specjalną opłatą. Miejsca stojące i siedzące zamawiać należy tydzień naprzód za osobistym zgłoszeniem się u p. ministra.

§ 3. Przedstawicielom władz wojskowych wolno wyrzucać cywilnych podróżnych z jadącego pociągu tylko wówczas, gdy pociąg zwolni biegu poniżej 40 km. na godzinę.

§ 4. W t. z. wozach służbowych, przeznaczonych dla urzędników kolejowych w służbie przestrzegać należy ściśle norm następujących: Prawo do rezerwowania całych przedziałów I. klasy mają obok ewentualnie jadących funkcjonariuszy także ich matki, ciotki, żony i kochanki, oraz potomkowie płci obojej, ale tylko do czwartego pokolenia wyłącznie. Prawo do pół-przedziałów mają osoby przez tychże wprowadzone.

EPIGON YEŻEGO JANKOWSKIEGO

„kohany szczoutku, skończyłem lat tysznaście i domowe wykształcenie czytałem nasze zdroje i ksionszkę jeżego jankowskiego tram wpopszek ulicy kiedy nie trzeba ortografji i gramatyki i wielkich liter i kropek albo pszcinkuf to ja tagże mogę być literatem fulutrystycznym i pisać do kohanego

Szczoutka a tagże może być zemnie dobry malasz do resonkuf proszem mi odpowiedzieć czy szczoutek da mi sześć tysiency mareczek gaży na mjesionc bo jeżeli nie to ja pujdem na użendnika do ministerstwa gultury i sztuki zuszowaniem

Juziu Fifacki apsolwent tszeciej klasy domowego wykształcenia w warszawie ulica paderefskiego pszettem nowyswiat numer tszynasty.

OSTATNIE ŻYCZENIA

Zatem jakie jest pańskie ostatnie życzenie?

Chciałbym być powieszony na wojennym sznurku.

Z NAUKI CHEMII

Chemia stworzyła szereg „ersatzów“. Teraz chemik jest namiastką sternika nawy państwowej.

*

Cóż dziwnego, że mianowanie chemika wywołało tyle kwasów, szczególnie, gdy zasada niema.

NA BALU

— Co to jest idealistka i naturalistka i jakie między nimi zachodzą różnice?

— Obie są kobietami — a tem się różnią, że pierwszą interesuje idea a drugą natura listka figowego.

*

— Czy Pani zna Tuwima?

— Nie; a jak się to tańczy proszę Pana?

*

Pewien oficer przekonawszy się że jego danserka źle tańczy, kończy co prędzej rozmowę o krajobrazie i zapytuje:

— A Pani gdzie siedzi?

— Ja? Nad Czeremoszem — brzmiała odpowiedź o biedny porucznik nie chcąc peszyć naiwnej poaniénki tańczył dalej.

UNIFIKACYA WALUTY

Do niedawna stosunek „korony“ do marki był taki, że to, co nam było **wszystko jedno** to im było **wszystko dwa**, ale jeśli dalej marka spadać będzie na łeb, na szyję to nam będzie **wszystko dwa**, a im już całkiem **wszystko jedno!**





Proszę Pani, marka polska jest jak kobieta: im więcej mężów ją podnosi, tym ona niżej upada.

PROGRAM WOJNY WSCHODNIEJ.

Powiadają, że teraz będzie coraz lepiej,
bo we wszystkich już krajach pokój się zaszczepi.

Stanie traktat na papierze
i rozbiorą się żołnierze.

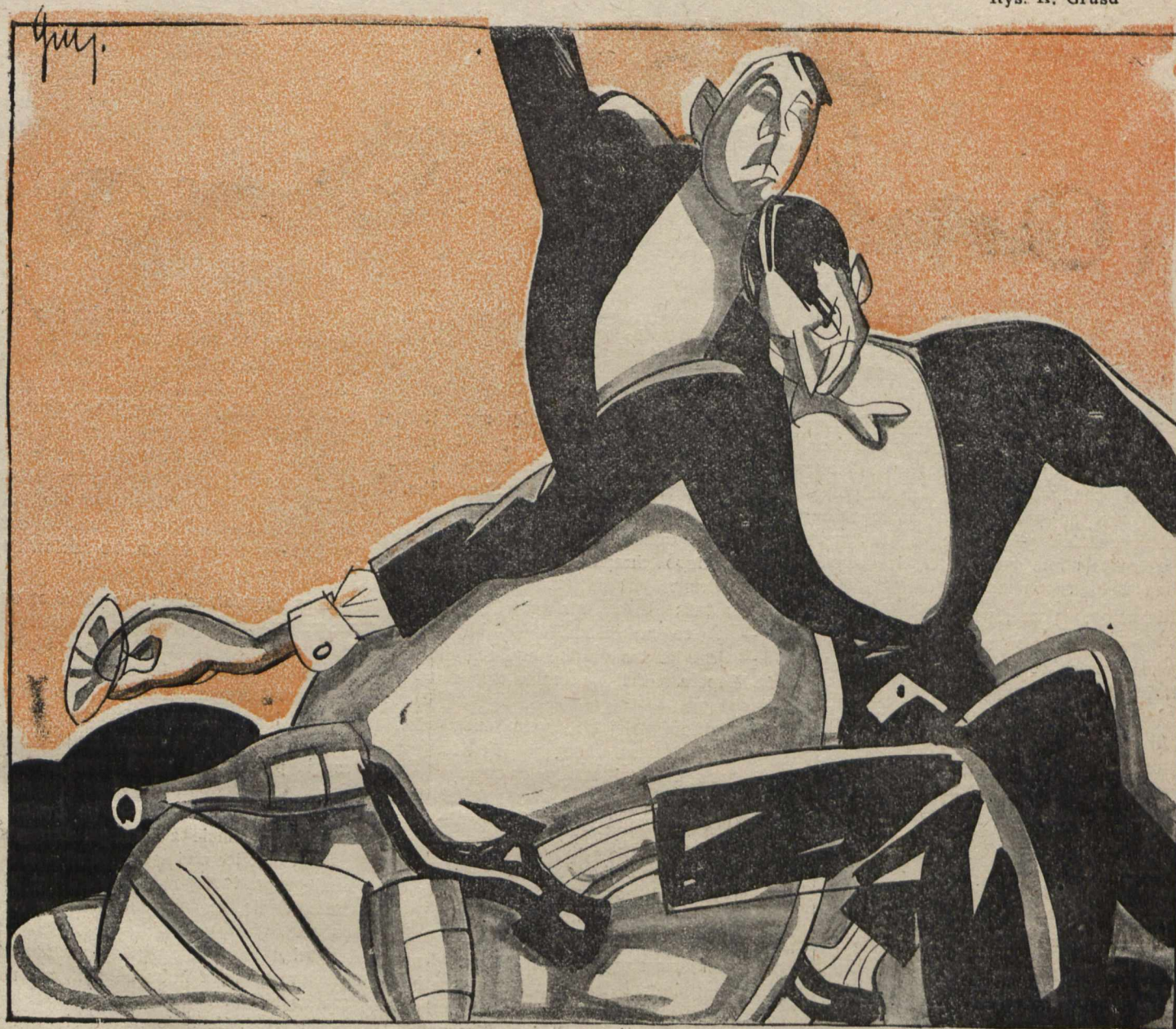
Ale pocieszcie się, polskie dziewczęta:
Nasza armja i nadal zostanie nietknięta,
Bo, choć wszystkim aljantom pokój zesze Bóg,
Polak dalej na wschodzie wciąż się będzie tłukł.
Roztaczając granice coraz szerzej, Polska
niebawem u rogatek znajdzie się Tobolska.
Za Tobolskiem Omsk leży. Więc drużyna dziarska,
do Omska także trafi, ztąd do Krasnojarska.
Z Krasnojarska na Bajkał droga niedaleka...

W pobliżu Władywostok na wybawców czeka.
Nie chcąc tak od razu zakończyć tej wojny,
przepłyną nasze wojska Ocean Spokojny.
Po drodze, kto w Japońskim morzu nie utonie,
przebiegnie posuwistym marszem wszcz Japanię;
w Tokio znów na okręt i — że to już blisko —
uwolni od zewnętrznych wrogów St.-Francisco..
I tak dalej, i dalej, wciąż dla dobra sprawy,
przez New-York, Brest, Metz, Berlin —
wróci do Warszawy.

Oto program kampanji na dwadzieścia latek,
a my na armję będziemy sprzedawali kwiatek.

Benedykt Hertz.

...



— A teraz, up .., drodzy up... przyjaciele, up... wznieśmy up... zdrowie naszej dzielnej a... a... armii up... w okopach.

NASZ SZAREJ WISŁY BRZEG...

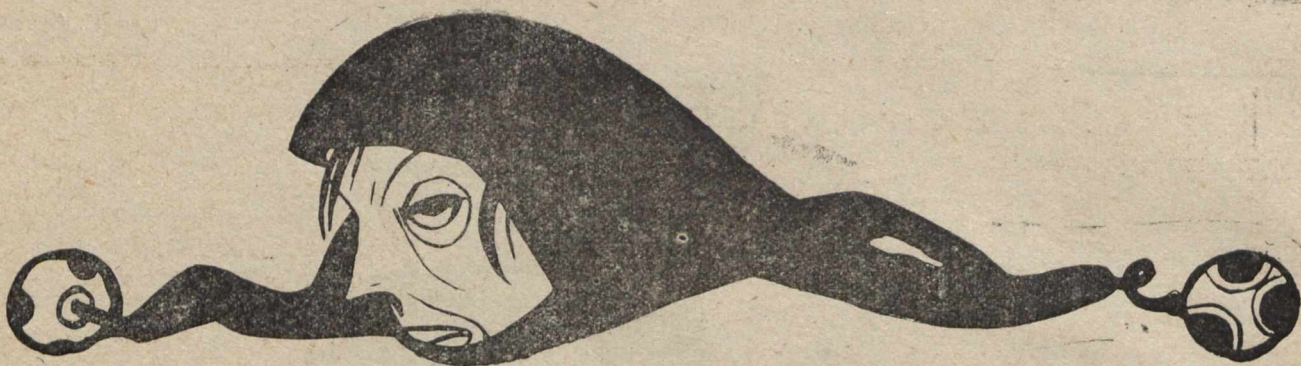
(Na nutę znanej piosenki).

Wydobądź z szafy stary „smock”
Choć braknie Ci na chleb,
Zrób z panną brzydki ruch i krok,
Co zowie się tu-step.

Albowiem dzisiaj, o tem wiedz,
Przeminął już czas rot,
Nam hasel nowych trzeba strzedz
Fox-trott! fox-trott! fox-trott!

Nasz szarej Wisły brzeg
Do reszty już się wściekł
I leci w przepaść słodkiego szalu
Od karnawału do kryminału.

Podlotek, ulan, skaut
Wszystko chce iść na raut
Źle Ci, Ojczyzno? Więc hasłem się krzep:
Tu-step! Tu-step! Tu-step!



CO IM SIĘ ŚNIŁO?

(HISTORIA TAJEMNICZA)

Umęczony lekturą 148-mego tomu biblioteki Boga pochylał głowę nad biurkiem. Nagle skrzypnęły drzwi i stanął przed nim pan tak chudy i kościsty, że mógłbym go uważać za profesora małopolskiej szkoły średniej, gdyby nie to, że twarz jego tryskała inteligencją, a palce zakończone były szponami.

Nieznajomy przemówił:

— Jestem władcą snów. Pójdź ze mną, a ukazę ci, co roi się w głowach twoich bliźnich, spoczywających w objęciach Morfeusza.

To rzekłszy wskazał mi okno laseczką w czerwone złoto okutą i poczułem, że wznoszę się w powietrze ponad dachy domów, a szponiaste palce warczą, jak śmigła aeroplanu.

Nieznajomy dotykał laseczką dachów, które rozwierały się, ukazując wnętrza sypialni i buduarów.

Lecieliśmy nad Warszawą.

Pod ciepłą kołdrą grzało się okrągłe ciało rumianego starca, którego twarz drgała w skurczach upojenia i zachwyty.

— Nie poznajesz go? — To Biliński. Śni mu się właśnie, że jest komisarzem polskiej czerezwyczajki i urzęduje, na Zamku. Dopiero co zdjął skórę z Rabskiego, a Paderewskiemu darował życie, w zamian za to, że wyjmie Głabińskiemu wątrąbę przez lewe oko.

W redakcji „Robotnika” chrapał twarzą na szeszlengu towarzysz Feliks Perl, a jego kosmatą pierś wstrząsały spazmy płaczu. Zdawało mu się we śnie, że kardynał Dalbor powróciwszy z Rzymu obmył mu szyję wodą święconą, a Kakowski z jadowitym uśmiechem zrobił mu pedikurę. Nad mieszkaniem Messalki Nieznajomy wstrzymał gwałtownym ruchem paleczkę. Dach nie otworzył się.

— Teraz nie można! szepnął tajemniczo.

Lecieliśmy nad Krakowem. U Sauera drzemał rozciągnięty na kanapce Ferdynand Hoesick i gładząc złotą bródkę pociągnął z zajęciem nosem, jak gdyby coś przewąchiwał.

Ten człowiek jest w wielkiej rozterce. Śni mu się, że odszukał nieznaną „reformę” pani George Sand i nie może w

żaden sposób dowąchać się, czy autorka „Indiany” nosiła je wówczas, gdy znała się z Chopinem, czy może raczej wówczas, gdy się nie znała ze Słowackim.

Wspartszy głowę na ostatnim płótnie Wyczółła, owinięty w pas słucki roboty Mażarskiego chrapał wśród swoich zbiorów Feliks Jasiński, wołając co chwila przez sen: A co? nie mówiłem?

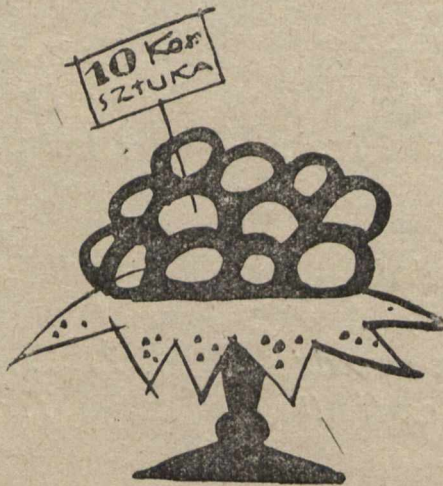
— O co mu chodzi?

— Jest bardzo uradowany. Śni mu się, że Kopera puścił na pasek całe Muzeum Narodowe.

Lecieliśmy dalej nad wszechnicą wileńską im. Stefana Batorego. Na ubogim łóżeczku drzemał młody chłopiec.

— To jest docent uniwersytetu, autor znakomitej rozprawy: Czy i o ile znamy wytrzymałość błony dziewiczej u samicy raka? Śni mu się, że jest sierżantem przy komisji poborowej. Popatrz, z jaką rozkoszą błogosławi swój portfel.

Nieznajomy chciał mi widocznie ukazać wszystkie warstwy we śnie, gdyż wkrótce ujrzałem się nad różowym łóżeczkiem panny Maryli z klasy 5-tej. Z pod poduszki sterczało ostatnie wydanie „Alrauny”. — Panna Maryla fikała niespokojnie udkiem, trapiły ją bowiem sny bardzo nieprzyjemne. Była pytana przy maturze z polskiego i nie wiedziała, kto napisał „Kult ciała” Mickiewicz, czy Wyspiański, ani też w którym roku Aloizy Feliński ożenił się z Barbarą Radziwiłłówną.



Natomiast pani prezesowa Lo przeciągała się słodko w rozkosznym negliżu. Pierś jej falowała w takt „Madelony” a usta rozchylały się kusząco. — Rozpamiętywała pracowite dzieje wczorajszego dnia. Był tam Waldemar Psylander, fryzjer damski, porucznik ułanów, liftboy, chórzysta z operetki, oraz trzech misjonarzy: „Khaki”, „bleu-poilu”, jak był ubrany ten Włoch, nie wiedzieć, bo było już całkiem ciemno. W każdym razie świnia, bo zostawił tylko jednego Kościuszkę.

Czas upływał, więc tylko pokrótce obserwowaliśmy innych śniących. Marzyli słodko i męcząco, przyjemnie i nieznosnie. Profesorowi Romerowi śniło się, że jest na sądzie ostatecznym, któremu przewodniczy Bóg-Ojciec z twarzą Władysława Leopolda Jaworskiego; wierzgnął nogą z rozpaczy i przewrócił stołk nocny. — Prez. Fedorowicz lkał, że nawet po śmierci spokoju znaleźć nie może, bo go pochowano w jednej trumnie z Ignacym Daszyńskim. Natomiast oficerowie warszawskiego instytutu geograficznego uśmiechali się błogo. Śniło im się, że zniesiono komisję weryfikacyjną.

Pewien kmiotek zażywny na Mazowszu przewracał się z boku na bok, nie mogąc snu znaleźć w żaden sposób.

— To poseł. Za dużo naspiał się w Sejmie — zauważył Nieznajomy i chciał mi odkryć tajemnice innych snów ludzkich, gdy nagle zasępił się mocno, a twarz jego wskazywała, że się wysila daremnie.

— Wszystkie sny ci odkryłem, ale tu władza moja ustaje.

Spojrzałem na dół. Przelatywaliśmy nad sypialnią prezydenta ministrów Skulskiego.

— Nie mogę powiedzieć, o czym śni pan prezydent, a to dlatego, że on sam o tem nie wie. Ale jak Patek przyjedzie to się dowiemy... pi-br.

ZAGADKA

„Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta”. Kłócił się Biliński z Paderewskim o płaszcze żołnierskie. Żołnierz dalej marznie. Któż jest ten trzeci?

RÓŻE i KOLCE

— Słyszałeś, Clémenceau wróży nam różową przyszłość.

— ??

— Każę nam stać przy koleczastym drucie Europy. A niema róż bez koleców...

PRZYCZYNA

rys. Rzeckiego.



Pułkownik: Ordynans! Po jakiego dyabła, ta choinka jeszcze na stole stoi. Przecież już dawno po gwiazdce.

Makolągwa: Rozkaz, panie pułkowniku, ale to ja nie winien, tylko pan Rzecki spóźnił się z rysunkiem do gwiazdkowego „Szczutka“.

HUMOR NA FRONCIE

Z rozkazu dowództwa odcinka X.
— Wyrażam niezadowolenie, że w noc sylwestrową pp. oficerowie byli w zbyt różowych humorach, zwłaszcza, że i żołnierze popili się też jak nieboskie stworzenia...

Chwytamy oficera bolszewickiego: wygolczona, feudalna gęba, moniokl, manicure.

— Wam na szto nada moniokl?
— Pahrdon, äh, versteh' nichts russisch, odpowiada kondotyer.

NA FRONCIE CZESKIM

— Ty Kluku zatraceny! Czemu sem poddajesz do niewoli?

— Ano, ja sem wolę być przez pięć minut tchórzem, jak przez całe życie nieboszczykiem.

DELEGAT

Z fernalskich czworaków idzie mocnym krokiem ku dworowi pan delegat. Pan delegat związku fernali to jest wielki pan, od niego zależy czy ma być strejk czy nie, czy wolno panu dziedzicowi młócić na gumnie, albo od-

dać fernala. Pan delegat przybył w nocy na folwark, aby panu dziedzicowi powiedzieć wszystko, czego „my żądamo“. Stawia się twardo, bo przecież jest delegatem. Wsadził ręce do kieszeni, „zakurzył“ cygaro i gada. Pan dziedzic słucha twardych słów i żądań, mówionych ostro i stanowczo. Że za mało kartofli dla świń parobcy dostają, że Michał Śledź co to ma być oddalony, nie może być oddalony, że Kaśce pa-trzy się odszkodowanie bo jej psy dworskie kieckę obgryzły. Ale pan dziedzic jest człowiekiem nie dzisiejszym, coś robić? nie rozumie się ani na związkach, ani na delegatach.

— Jaki? De-le-gat? Nie znam takich. Sołtysea znam w gminie, starostę w w powiecie, ministra w Warszawie.

Ale de-le-gat? Jaki? Wynocha!

Na dworze wszczęła się właśnie za-wieja.

— Niechta pan przynajmniej koni dadzą do miasteczka.

— Koni? Dla delegata? Wynocha na piechotę, wałkoniu jeden.

Pan delegat proskrobał się mocno w głowę, wyjął ręce z kieszeni, a cygaro z gęby, skłonił się w pół i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaczem poszedł piechotą skąd przyszedł.

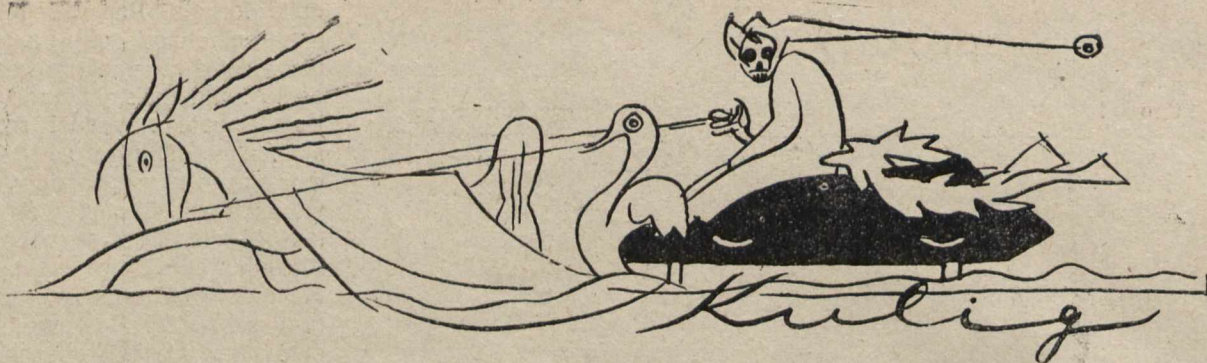
TANIEC WŚRÓD MIECZÓW

Bolszewicy otaczają staranną opieką dzieła sztuki. Gdy tylko pałac jaki obra-bowany zostanie do szczętu, a bezcen-ne płótna potnie się na strzępy, gdy czerepy starej porcelany i strzaskane meble Louis XV. zrzuć raz na kupę, zaraz zjeżdża na miejsce specjalny komisarz sowiecki dla zanotowania dzieł sztuki. Tak też zjechał i do Ku-ryłówki na Podolu, gdzie cudem jakimś ocalał z potopu oryginał Siemiradzkiego „Taniec wśród mieczów“. Siemiradzki Charaszo! Eto dzieło sztuki, które trzeba ratować przed wojną przed Polakami, przed Denikinem. Wywozić go też nie lizia, bo wielkie dzieła sztuki jako własność całego świata są neutralne. Trzeba zostawić go na miejscu neutralnym. Zaczem pan komisarz odesłał „Taniec wśród mieczów“ do pobliskiej Winnicy i rozkazał tam go zawiesić... w domu obłąkanych.

Ale cóż? Wszyscy nárwani w szpi-talu w Winnicy nie uznają starego „Kiczarza“ Siemiradzkiego, gdyż są zwolennikami formistów i ekspresjonistów. Tedy wspólnymi siłami pocięli obraz na sztuki.

CO BYŁOBY NAJLEPIEJ

Najlepiej byłoby, gdybyśmy Petlurę osadzili na tronie ukraińskim, a całą Ukrainę obsadzili wojskiem polskim.



MUZYKA GRA...

Karnawał. Carne vale!...
Rzępola skrzypca, dudni bas. Hop! dziś!
dziś! Tra-da-ra-ta! Hop-dziś—dziś!— Tra
da-ra!..

Smutek — dałoj!...

Nędza — procz!...

Troska — weg!...

My — wielki naród, wielki lud!...

My — zasięki z drutu kolczastego —
przeddrucie Europy!

My — rycerze z pod Grunwaldu, Wie-
dnia, i Sommosiery, w zawszawionych
portkach po francuskim „poilu“ i przenie-
szonym kabacie amerykańskiego „Teddy“
— en avant!...

Panowie kółeczko — panie do środka!...

‘A droit! Z życiem!...

Hop! dziś! dziś!...

Brawo aranżer!... Brawo! Br-a-a-a-wo!..

Bezholowie, w przebenzynowanym fra-
ku, aranżuje znamienicie. Ociera pot kro-
plisty z czoła i kłania się na wsze strony,
dziękując za wyrazy hołdu i uznania.

Zawrotne tango — muzyka gra — perli
się szampan obficie. — Płoną słońca ele-
ktrycznych lamp i kwiaty mdleją w go-
rącu. Kółuńskie gęby — bulgocące w tań-
cu żołądki, pełne dobrobytu i żarcia
i napitku — plastrony francuskich dekol-
tów u dam, w stylu Venus Kalypygos — at-
mosfera jak w czasie rui...

Tańczą Korona z Mareczką fox troota.
Bajecznie! Ba-a-a-eczenie! Padają?.. Nie-
możliwie!... Panie Grabski, podnieś pan
obie panie! — woła Bezholowie. Za łeb,
za łeb!... Nie możesz?..

— Cha! cha! cha! — śmieją się goście.
Nic to!

— Panie kapelmistrzu — jazda! — woła
aranżer.

Tra-da-ra-ti-ta-ta!...

Głupstwo! — Jakoś to będzie!...

Danse macabre

Hu!... Wiatr wciska się wybitymi szy-
bami do rozgrzanej sali. Hu-u-u!

Jak zimno i strasznie!...

Muzyka gra: Wojenka wojenka, co żeś
ty za pani!...

Raz dookoła! Raz dookoła!...

A teraz poloneza — naszego!...

Tysiące szkieletów, z bezmyślnym gry-

masem śmiechu, jaki zawsze mają kościo-
trupy na twarzach, kłapiąc piszczelami
posuwają się w lansadach w takt tradycyj-
nego Polonaise, przypominającego jakoś
dziwnie melodyę Good save the king. W
pierwszej parze Wojenka, którą prowadzi
za podramię Jon Bull. Za nimi tysiące
pomordowanych ludzi.

— Straszne! — zauważa jakaś mecena-
sica, o wiecznie niedomykających się ko-
ianach.

— Padli na polu chwały! — szepcze sen-
tymentalno-melancholijnie jakaś zażywna
paskarzówna, do ucha młodzieńcowi o Pe-
pi-bakenbardach i epoletach, zasłużonych
w jakiejś odswzawialni wojskowej. Muzyka
gra już zupełnie wyraźnie: Good save the
king.

Tańce solowe! — zapowiada głośno Bez-
holowie.

Muzyka gra sonatę pathétique Beetho-
vena.

Miss Aprowizacja tańczy swój taniec
brzuchem. Piramidalnie! Bosko!

Takich cudów, dokazywanych brzuchem
ludzkim, dotychczas nie widziano jeszcze.
Ba-j-ecznie!

Skończyła.

Brrrawo!

— Pani — mówi, zgięty we dwoje naj-
genialniejszy poeta współczesny, stając
przed Miss Aprowizacją — mój podziw
i uznanie!... Czy nie zechciała-by mi się
pani oddać?

— Bezczelny! — woła oburzona Miss,
podając rączkę dwom naraz panom; jed-
nemu konsumowemu, a drugiemu pro-
wiantowemu, którzy z nią znikają w
tłumie.

Muzyka gra Landera!

Nastrój correct, smart. Panie uchylają
z powagą dworskich markiz dwoma pa-
luszka mi sukien, panowie choć bez żabo-



Rys. Z. Forcimerówny.

tów; harcowników i szpad, oddają ukłony z gracją... fryzjerów.
Reverance!...

Szósta figura! Panie i panowie podają sobie prawe rączki! Avancez!

Przed własną damą reverance!...

— Znakomicie! — zaciera ręce aranżer-Bezholowie.

W środku koła tańczy signoritta Łapówka.

— Łapka na łapki! — aranżuje na własną rękę.

Reverance! Avancez!...

Ręka wsuwa się w rękę zgrabnie, prawie niedostrzegalnie, bezszelestnie i z wielkiem poczuciem rytmiki.

W zwartem kole wsuwających i wysuwających się rąk, tańczy dystyngowanego lansiera, signoritta Łapówka.

— Panie wybierają! — woła ochryple Bezholowie.

Teraz dopiero ujawniają się sympatie poszczególnych pań, ku swoim danserom.

Pani Korupcyja w złotolitej sukni, ma odrazu wielu urzędników różnych rang i dyskaterj.

Tańczy do upadłego. Nie robi żadnych różnic dzielnicowych.

Wybiera tak panów w austriackich „szlussrockach“, jak też panów z „domowem wykształceniem“. Zawrotny walczyk unosi Korupcyję w objęciach danserów, których zmienia, jak rękawiczki.

Podeszła już znacznie Błaga prosi coraz to innego redaktora do walczyka, który tak słodko kołysze i upaja.

Podmalowana i wydelkotowana Głupota, wybiera danserów wśród posłów na Sejm i innych dygnitarzy z wieku i urzędu.

Muzyka gra.

Nie wszyscy jednak dobrze się bawią w tym karnawale. O, nie!

Rozsądek zapija swój „weltschmerz“ przy bufecie. — Uczciwość i Etyka pietruszkują sromotnie pod płecem. — Kultura drze w pasy balowe rękawiczki — a Ogląda z Inteligencją dawno się do domów wyniosły.

Ci goście tylko psują niepotrzebnie miły nastrój karnawałowy!

Psia krew!

Biały mazur!

Bezholowie aranżuje.

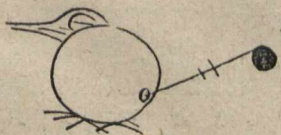
Z życiem! Hop! dziś! dziś! Hop! dziś! dziś!

Panowie kółeczko — panie do środka! 'A gauche!

Z życiem!

Muzyka gra.

Raort.



NOCTURNO

Rys. Z. Forcimerówny



— Jeżeli jeszcze słowo piśniesz, to ci tak ujście do Gdańska oporządzę, że ci z niego wszystkie Patki wylecą.

PODZIAŁ GODZIN

Rekruci w kadrze pułkowej w S. ułożyli następujący rozkaz zajęć:

O 5. rano: pobudka;

od 5.—6.: wstawanie;

od 6.—7.: mycie, ubieranie, porządki;

od 7.—9.: śniadanie;

od 9.—10.: wymarsz na ćwiczenia;

od 10.—11.: powrót z ćwiczeń;

od 11.—2. pop.: obiad;

od 2.—5.: wypoczynek;

od 5.—6.: wymarsz na ćwiczenia;

od 6.—7.: powrót z ćwiczeń;

od 7.—9.: kolacja;

od 9. wieczór: wyjście na miasto.

o 2. w nocy: capstrzyk na spoczynek.

Ten podział godzin ma być przez najstarszego wiekiem podany dowódcy kadry. Zaszedł jednak dziwny fakt, niema żadnego najstarszego rekruta, wszyscy są jak najmłodsi.

W POCIĄGU

W przedziale siedzi trochę paskarzy, parę tuzinów żydówek i jakiś jegomość, który zapamiętałe śpiewa z rozpacz. Obok niego siedzi stara żydówka, niechętnie wykrzywiona, albowiem chora jest na żołądek. Jegomość głośno śpiewa, żydówka cicho stęka. Wyśpiewał już chyba wszystkie znane arye operowe, gdy wtem żydówce zdarzył się wypadek, ot jak to się często zdarza ludziom przejeżdżonym, albo chorym na żołądek. Jegomość oburza się:

— Pfuj! Co za brak kultury. Żydówka protestuje:

— Przepraszam pana, pan tu przez tyle czas wszystkie arye wyszpiewuje, a mnie nie pozwala jednej arii z „Żydówki“ wypuszczyć?!

*

Na desce bydlęcego wagonu, w który nas wtłoczono widnieje czarno wypalony napis K. K. St. B. Na desce usiadł jakiś jegomość. Małe bambino nagabuje matkę:

— Mamusi, jak się nazywają te cztery litery, na których ten pan siedzi.

OSTATNI KARNAWAŁ

Pozamną życia grzmi morze
Czas zbierać jesieni plon,
Gdzie karty serca otworzę
Tam zawód, pustka lub zgon.
Przez wrażeń i przeżyć nawał
Napinam raz jeszcze łuk:
To jest ostatni karnawał,
Nim śmierci zadzwoni róg.

Po każdym pięknym porywie
Piołunu mi został smak,
Niczemu już się nie dziwię
Nie czekam na żaden znak.
Przyjaciół mi brał na kawał
Choć serce me pociąć mógł:
To jest ostatni karnawał,
Nim śmierci zadzwoni róg.

Kochałem kształty dziewczęce
Do greckich podobne waz,
Lecz każdy klejnot w mej ręce
Zamieniał się w ciężki głaz.
Kobiecie jam więcej dawał,
Niżelim otrzymać mógł:
To jest ostatni karnawał,
Nim śmierci zadzwoni róg.

I widzę z dziwną jasnością
Grzech każdy i każdy błąd,
Grzerzyłem zbyt miękkością
Nad duszą swą czynię sąd,
Z chołotą jam się zadawał
Dlaczego? jeden wie Bóg:
To jest ostatni karnawał
Nim śmierci zadzwoni róg!

Henryk Zbierzchowski

ROZMOWY NA NOWYM ŚWIECIE

— Ten Biliński z Paderewskim kłócą się
jak „goście” w barze.
— Jakto?
— No o tytoń, smalec, płaszcze i pożyczkę.

— Dlaczego Sejm wołał Skulskiego od Paderewskiego?
— Nie wiem.
— Bo Paderewski go denerwował — a Skulski da sejmowi proszki na senne.

— Nie uważa pan, że nastrój monarchistyczny w Polsce wzrasta.
— Po czym pan to poznaje?
— Coraz więcej cenimy korony i ruble carskie.

— Panie radco, gdzie pan wybierasz się tego roku na lato.
— Najprawdopodobniej na Powązki.

— Proszę pana — dlaczego raz nareszcie nie zapakują wszystkich paskarzy do więzienia. Odrzućmy ceny spadły.

— To niemożliwe.
— Dlaczego?
— Bo byłby to daremny zamach miejscowości na większość.

— Czy widział pan kiedy posła Kotasa?
— Owszem.
— Podobny jest do kobiety wiejskiej.
— Dlaczego?
— Bo w naszym sejmie wszystko jest na odwrót.

— Od czego pochodzi słowo magistrat?
— Od magik i odstraty — bo w magiczny sposób traci publiczne pieniądze.

KUPIEC NIE... GŁUPIEC

Opowiadają, że do jednego z warszawskich kupców sprzedających baro — termo — i inne metry przychodzi nowobogacki jegomość i żąda właśnie termometru.

Kupiec oceniwszy z miny kto to przyszedł do niego, podaje mu najdroższy i najokazalszy.

Nowobogacki ogląda — ogląda, wreszcie powiada:

— Panie, a czy nie ma czegoś szykowniejszego nie ze srebrem, ale ze złotem w środku.

Kupiec zdębiał, ale że był kupiec warszawski, więc zdębiał tylko na chwilę — poczem odezwał się:

— Pan szanowny się myli — to nie srebro — to platyna — a platyna dziś droższa od złota.

I sprzedał termometr za potrójną cenę.

WYKŁAD KAPRAŁA

... u nas w Polsce taktyka inkso. Pełna kompania atakuje pułk to'szewicki. W kompani 32 chłopów, co chodzą w trzech płaszcach, pięci kamasach, siedmi całych portkach, psykrywa się jednym kocem i odnosi zawsze zwycięstwo, podpisane przez szefa sztabu w Warszawie.

HUMOR NA FRONCIE

Trzej oficerowie gwarzą.

— My biliśmy się najlepiej, dopiero bolszewizm...

— A nasi nawet zbolszewizowani pozostali wojskiem.

— A u nas nawet nie było bolszewizmu...

Pytam się tedy:

— Z jakich oni pułków?

— Z jednego. Tylko śpierzają się o wyższość armii: rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej.

KOCHANY SZCZUTKU!

W szatni Sejmu ustawodawczego pojawia się gość z prowincji, widocznie zabytek z lepszych czasów, albowiem przyodział we wspaniałe karautowe futro i taką czapę. Gość mając zamiar poszukać kogoś z posłów w kuloarach rozbiera się, dając szatnemu osobno dwumarkówkę, iżby pilnie strzegł jego futrzanych skarbów.

Szatny obiecuje sołennie. Po godzinie gość załatwił sprawę, wraca i spostrzega brak swej czapki, na której miejscu wisi zrudziały melonik.

— Jakżeś, u diabła, pilnował?!

— Trudna rada, panie dziedzicu. Czapkę wziął jeden z panów posłów, a posłowie są, proszę łaski pana dziedzica, nietykalni.



Proszę pana co to jest kubistyczny ekspresjonizm?
To proszę pani jest tak jeśli ktoś pije, jak Kuba, a maluje jak ekspres...

REFLEKSY

To jedno pewne że jesteśmy szczerymi republikanami. Nie możemy ani rusz znaleźć głowy do korony.

*

Denikin jest zawołanym sportsmenem. Poznać to po rozpędzie wstecz, jaki bierze w ataku na Moskwę.

*

Ponieważ komisja weryfikacyjna stopni oficerskich w wojsku polskim dolicza do lat służby, lata w polu, osobno lata za studya, za rany i t. d. zdarzyło się podobno, że pewien pułkownik legionowy ma posiadać więcej lat służby, jak lat życia.

KARJERA

Rozmawia dwóch inteligentów:

— Wiesz, że to już nie do wytrzymania. Inteligencji żyć coraz ciężiej. Jeżeli tak dalej pójdzie, zejdziemy na psy...

— Mój drogi, tylko nie marzekaj i nie przesadzaj. Co najwyżej, przejdziemy do proletariatu. A to przecież teraz karyera.

W KAWIARNI

— Gdzie ty mieszkasz?
— Na Owej.
— Przecież niema takiej ulicy!
— Nie, ale ja z Jurkiem mieszkam na Kredytowej; on ma kredyt a ja na owej.

KOCHANY SZCZUTKU!

W naszym miasteczku panuje epidemia doskonałego tyfusu plamistego. Wczoraj wpada do mnie jeden z moich znajomych, który mimo ciężkich czasów nie stracił dobrego humoru. Teraz ma jednak minę nie na żarty przerażoną.

— Wyobraź pan sobie, u mnie w kamienicy leży żydówka od sześciu dni niepochowana!!

— No, wie pan! Ale dlaczego?
— Bo jeszcze nie umarła.

Z POWODU ZNACZNEGO
PODWYŻSZENIA CENY DRUKU
PAPIERU I REDAKCYI
ZMUSZENI JESTEŚMY POD-
NIEŚĆ CENĘ SZCZUTKA
POCZĄWSZY OD NUMERU
CZWARTEGO NA 2 K. 50 h.
A PRENUMERATĘ KWARTALNĄ
NA K. 32 Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ K. 35.

POD ZNAKIEM TAŃCÓW

W szkołach niższych i średnich w Małopolsce ma być wprowadzona nauka tańców jako przedmiot obowiązkowy. W celu zamięłowania tańców i ducha rytmu drukować się będzie w elementarzach w miejsce austriackiego „Hymnu ludu” — hymn „Husia-susia”.



ROK ZMARTWYCH- WSTANIA POLSKI W KARYKATURZE

WYSTAWA ORYGINAŁÓW „SZCZUTKA”
WARSZAWA, SALON KLUBU ARTYSTÓW
(HOT. POLONIA) OTWARCIE 17. STYCZNIA



Tancerko! stopami białymi
Zaledwie dotykasz ziemi...
Zawrotny upił cię taniec.

W zachwycie dusza ma klęczy..
Po moście bajecznym z tęczy
Popłynemy na świata kraniec.